




O ARCHITEKTURZE WARSZAWY

- Arch. *Tadeusz Zieliński*.—Zadania architektoniczne kształtowania miasta.
Arch. *Antoni Dygat*. — Bezplanowość zabudowania Warszawy w dobie obecnej.
Arch. *Jarosław Wojciechowski*.—Puścizna wieków w architektonicznym obrazie miasta.
Arch. *Gustaw Trzcński*. — O ustawie budowlanej dla Warszawy.
Arch. *Konstanty Jakimowicz*.—Przyczyny obecnego stanu architektury miasta i warunki przyszłego jej rozwoju.



NAKLAD GEBETHNERA I WOLFFA
WARSZAWA  LUBLIN  ŁÓDŹ
KRAKÓW  G. GEBETHNER I SPÓŁKA

O ARCHITEKTURZE WARSZAWY

ZBIOROWY ODCZYT
WYGŁOSZONY DNIA 16 MARCA 1917 ROKU
W STOWARZYSZENIU TECHNIKÓW W WARSZAWIE



INSTYTUT
BADAŃ LITERACKICH PAN
BIBLIOTEKA
00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 77
Tel. 26-68-63

NAKLAD GEBETHNERA I WOLFFA
WARSZAWA ===== LUBLIN ===== ŁÓDŹ
KRAKÓW ===== G. GEBETHNER I SPÓŁKA



„Geprüft und auch für die Ausfuhr freigegeben“,
Warschan den 12. 3. 1918. T. № 9347. Dr. № 465

Druk. RUBIEJSZEWSKIEGO I WROTNOWSKIEGO. WARSZAWA.

19.409

SKŁADY GŁÓWNE: POZNAŃ — M. NIEMIERKIEWICZ.
NEW-YORK — THE POLISH BORK IMPORTING CO., INC.

ZADANIA ARCHITEKTONICZNE KSZTAŁTOWANIA MIASTA.

Wygłosił **Tadeusz Zieliński**, arch.

Stoimy dziś w przededniu wielkich przemian w życiu naszym narodowym, w przededniu odrodzenia naszego bytu państwowego, w przededniu przejawienia się i utrwalenia nowych form naszej woli zbiorowej. Słowem, jesteśmy jako naród w tej gorączkowej fazie tworzenia, przez którą każdy twórca przechodzi, zanim zamysł jego skryształizuje się w dzieło sztuki.

Przechodzimy jako zbiorowość przez skalę wzruszeń i niepokoi, czy aby dzieło odpowiadać będzie w zupełności naszym celom, czy będzie choć trochę zbliżone do ideału, który w duszy pieścimy. W stosunku do szczególnego zagadnienia, jakim jest architektura i specjalnie architektura miast, jesteśmy w podobnym położeniu.

Zatrzymaliśmy się, zastanowili, obejrzeni poza siebie i przerazili nas widok, ile te parę ostatnich dziesiątków lat uczyniło krzywdy w wyglądzie Warszawy, gdy społeczeństwo było pozbawione możliwości stanowienia o sobie i gdy zanikła w czynie zewnętrznym wszelka idea, gdy jedynym bodźcem był wyłącznie osobisty interes jednostki. Ludzie w gorączce działania niczem nie krępowani zapomnieli poczucie, że trzeba się podporządkowywać pewnym ogólnym wymaganiom i prawom. Dziś po trzyletniej przerwie w dziedzinie architektury, gdy na lat parę jeszcze musimy się liczyć z zastoje, wobec jednak perspektywy radykalnej zmiany stosunków, mając nadzieję na pełnię rozwoju życia narodowego, chcielibyśmy się zastanowić i porozumieć, co uważamy za błędne w dotychczasowym sposobie zabudowania naszego miasta i czem należałoby się kierować na przyszłość.

Architektura jest sztuką, lecz sztuką, która mimo swych indywidualnych cech, bez zrozumienia i poparcia ze strony szerokich warstw społeczeństwa rozwijać się, poprostu istnieć nie może. Architekt i społeczeństwo muszą zrozumieć wielką misję tej sztuki w kształceniu ducha narodu. Muszą oni zrozumieć, że wszelki objaw architektury prze-

prowadzony w życiu, staje się wyrazem ducha narodu na zewnątrz, staje się dokumentem, na który pokolenia całe albo z uwielbieniem, albo z przekleństwem spoglądać będą. Z tego zwykle zdajemy sobie sprawę, obcując z zabytkami dalekiej przeszłości, lecz zbyt często o tem zapominamy, wznosząc nowe budowle i pozwalając sobie na lekkomyślne eksperymenty. Na żadnej gałęzi sztuki nie ciąży tak wielka odpowiedzialność, jak na architekturze. Budynek to nie jest obraz, lub rzeźba, którą można schować, zniszczyć, wreszcie nie oglądać.

Architektura staje się częścią krajobrazu naszego, z którym, czy chcemy czy nie, musimy obcować.

Wspomniałem o krajobrazie, tu chciałbym zwrócić uwagę na pewne odrębne cechy architektury wiejskiej i wielkomiejskiej. Na wsi, projektując zabudowania, musimy liczyć się z otaczającą przyrodą, z tem, co ogólnie nazywamy krajobrazem.

Sprawą odbudowy wsi zajmowaliśmy się przez ostatnie dwa lata, i w tym kierunku mam wrażenie, że między architektami i wśród społeczeństwa panuje już dziś jednolita opinia i jednakie są zamierzenia. Inaczej się ma sprawa z zabudowaniem miasta, z zabudowaniem Warszawy. Sprawa ta została zaledwie poruszona przy szkicu planu regulacyjnego.

Projektując budynek w mieście, musimy się też liczyć z otoczeniem, z krajobrazem, lecz tutaj krajobrazem nie jest bujna roślinność; jedyny przestwór, który nam pozostał — to niebo, pozatem otaczają nas zewsząd zabudowania, a roślinność, o ile się gdzie zdarzy, musi się tym zabudowaniom podporządkować.

Pojedyńcze budynki w mieście tak ściśle zlewają się z otoczeniem, że powinny stanowić jedynie część większej całości, większej kompozycji. Projektując budowle miejskie, trzeba mieć na uwadze *kompozycję wnętrza*. Wnętrzem tem jest ulica, plac, a ścianami są poszczególne lica budynków. Więc tak jak wnętrza, aby z przyjemnością można było w nich przebywać, muszą ulice i place być odpowiednio zharmonizowane. Nie należy tego utożsamiać z monotonością. Pewne akcenty są wskazane, lecz nigdy niech nie czynią z ulicy wrażenia sali licytacyjnej, lub bazaru, gdzie jeden przedmiot wyrywa się przed drugim, niech jedna kamienica nie dąży do pograżenia sąsiadki. Żeby jednak można było do tego rodzaju projektowania przystąpić, trzeba przeprowadzić przedewszystkiem ogólną kompozycję danej ulicy lub placu, by projektujący poszczególne budowle nie po omacku, lecz celowo mogli się do tej kompozycji przystosować.

Musi być przez artystów stworzony plan miasta. Początek tego wielkiego zadania zrobiono, lecz zaledwie początek — szkic planu regulacyjnego miasta Warszawy. Szkic ten jest dopiero planem dwuwymiarowym, trzeba koniecznie uzupełnić go trzecim wymiarem — bryłą, która ma poszczególne bloki zapełnić, która musi stworzyć odpowiednie ściany dla poszczególnych przestrzeni, odpowiednie ramy dla poszczególnych gmachów. Powstanie tych gmachów przy zmienionych warunkach politycznych Warszawy jest jedynie kwestyą czasu; gmachów, które muszą swe dominujące piętno wybić na wyglądzie miasta. Oby w podobnie piękny i mistrzowski sposób, jak to ma miejsce w Paryżu!

Chciałbym tu jeszcze zwrócić uwagę na specjalnie piękne położenie miasta nad wysoką skarpą spadającą ku Wiśle. W zeszłym wieku wydaje się, jakoby ten tak ważny moment estetyczny w rozwoju miasta nie istniał. Koronkowa sylweta miasta, tak pięknie ongiś rozwijająca się począwszy od Bielan po przez Żoliborz, Stare Miasto z Zamkiem, dalej kościół Bernardynów, kończyła się aż pałacem w Jazdowie. Ludzie dawni czuli, rozumieli urok i piękno tego położenia, w ostatnich czasach dopiero o tem zapomniano. Może to dla nas dziś szczęśliwie, bo wobec nowych wielkich zadań architektonicznych, jakie nas i przyszłe pokolenia czekają, gdzież piękniejsze znaleźć miejsce dla gmachów publicznych, jak nie na tej wysokiej skarpie, snując dalej na południe od Alei 3 Maja piękne gmachy użyteczności publicznej, które uzupełniłyby koronę miasta w kierunku południowym.

Co się tyczy ogólnego tła miasta, musimy dojść do tego, by mieszkania nasze przy najbardziej nowoczesnych urządzeniach, przy możliwym komforcie, zadość czyniąc różnorodnym wymaganiom, były możliwie spokojne na zewnątrz, by nie miały pretensyi do tej pseudomonumentalności, lub też nie stały na poziomie fantazyjnych pawilonów wystawowych, za którymi kryją się zwykle pokoje koszarowe. Musimy dojść do tego, byśmy na tle pewnych wytycznych kompozycyi, obejmujących dane dzielnice lub place, budowali jednolicie, wysilając się, by jak najbardziej udoskonalać nasze wnętrza, mieszkania, pozostawiając monumentalność przyszłym gmachom użyteczności publicznej, bądź pałacom, które też z wielkim nakładem talentów winny być budowane i stanowić charakterystyczne akcenty w mieście, świadcząc o naszej kulturze i naszej tężyznie ducha. By jednak to nastąpiło, musi być porozumienie między nami, architektami i publicznością. Architektura powstać, rozwijać się jedynie może, gdy pewne ideały do tego stopnia przenikną całe społeczeństwo, że na poszczególne tanie eksperymenty i wynalazki w tej mierze nie będzie miejsca, gdy wielki prąd idei porwie małych,

unosząc ich bez szemrania, a silnych wzmoże jeszcze na siłach. Oby po długiej zimie w dziedzinie architektury miejskiej, którą obecnie przeżywamy, jak najprędzej nastąpił wiosenny ciepły powiew, który prąd ten ożywi i poruszy.

Dzisiaj chcielibyśmy w Warszawie plastycznie przedstawić to, do czego dążymy, co nas boli, i wskazać jakimi drogami dążyć musimy, by cel nasz, ideał nasz mógł być w przyszłości ziszczony, aby rzeczywiście architektura spełniła swe posłannictwo, była naszą chlubą i radością.

BEZPLANOWOŚĆ ZABUDOWANIA WARSZAWY W DOBIE OBECNEJ.

Wygłosił **Antoni Dygat**, arch.

Rozwój architektury w organizmie takim, jakim jest miasto, a zwłaszcza wielkie miasto, musi być ciągle i konsekwentnie kierowany. Pozostawienie tego rozwoju samemu sobie, choćby na najkrótszy okres czasu, pociąga za sobą dla miasta najgorsze skutki tak pod względem praktycznym, jak i estetycznym. Warszawa tego dowodem.

Warszawa kształtowała architekturę swoją racjonalnie i pięknie do chwili, w której, skutkiem skasowania obowiązujących przepisów, jednostka, niczem już nie krępowana, może budować co, gdzie i jak chce, w myśl maksymy: „wolność Tomku w swoim domku“. Nastąpiła wtedy prawdziwa anarchia w stosunkach budowlanych stolicy. Rozwój budownictwa poszedł w kierunku spekulacji; potrzeby ogólne podporządkowano korzyściom osobistym; najpiękniejsze zabytki zrujnowano: pałace Bielińskich, Karasia i wiele innych, jako „nie kalkulujące się“, zrównano z ziemią, aby na ich miejsce wznieść dobrze procentujące kamienice dochodowe; niejeden pałac przekształcono na fabrykę; dawne urocze zakątki nikły jeden po drugim. W zamian oglądamy dziś ordynarne drapacze chmur wszelkich wielkości, odcieni i kolorów, nagie płaszczyzny ceglaste szczytowych ścian, wznoszące się ponad resztkami stylowych dawnych zabytków, kominy fabryczne przy głównych placach lub na osi najpiękniejszych, gdyby nie to, perspektyw. Miasto, które, dzięki położeniu swemu, mogło stać się jedną z najwspanialszych stolic, przedstawia się dziś jako przypadkowy zlepek przenantajróżniejszych co do przeznaczenia i kształtów budowli, gdzie architektoniczne pomniki dawnej świetności, jakie na szczęście jeszcze pozostały, miast tworzyć wzór dla późniejszych poczynań, przytłoczone i zamaskowane zostały smutnymi pomnikami kosmopolitycznego niesmaku.

Cechy architektoniczne Warszawy dzisiejszej to nieład i bezmyślność. Z tem wszyskciem, niestety, oswoiliśmy się; widoki, które po-

winy wzburzać nasze poczucie estetyczne, przestały razić nas, przyzwyczailiśmy się do nich. A przecież musimy z tych błędów zdawać sobie sprawę, aby nie powtarzać ich w przyszłości.

Przedewszystkiem przyjrzyjmy się placom warszawskim.

Place, jako takie, w ogólnej kompozycji miast, tworzą moment bodaj że najważniejszy. Na placach ześrodkowuje się ruch, na placach stoją okazałe budowle monumentalne, pomniki, wszystko, co nadaje miastu ogólną estetyczną cechę. Plac, zależnie od głównego przeznaczenia swego, może być placem komunikacyjnym, architektonicznym, ogrodowym lub handlowym, często łączy w sobie wszystkie te właściwości.

Układ placu nie może być przypadkowy, kompozycja jego musi być racjonalnie ujęta, tak z praktycznych jak estetycznych względów: komunikacje muszą być na nim łatwe a architektonicznie przedstawiać musi jedną całość z zachowaniem właściwych wzajemnych proporcji momentów do otaczających domów i do wolnych przestrzeni. Monumentalny budynek, jak kościół, teatr, muzeum zasadniczo winien być komponowany wraz z placem, na którym ma stanąć, kompozycja budynku nie może być traktowana sama w sobie, w oderwany sposób, niezależnie od otoczenia.

Warszawa posiada wogóle mało placów, a te, które ma, poza rynkiem Starego Miasta i placem Teatralnym, w pewnej mierze są albo zasadniczo złe, albo zeszpecone tak, że ani praktycznie, ani estetycznie zadania swego nie spełniają.

Plac Aleksandra np., w planie przedstawia rozwiązanie racjonalne, które zasadniczo mogło być, przy stosowaniu przepisów, wytworzyć piękne założenie architektoniczne. Cóż, kiedy wzdłuż linii regulacyjnych, określających kształt placu w wymiarze poziomym, powstały budowle, tak w wymiarach pionowych, jak w charakterze architektonicznym, najzupełniej nieodpowiednie, że wspomnę tylko dom na rogu Hożej. Chaos, jaki przedstawia cała ściana placu między Hożą a Wspólną, z czasem może zniknąć przez zabudowanie tej ściany w sposób racjonalny, jednakże plac cały nie będzie już nigdy tworzył całości odpowiedniej, przynajmniej tak długo, póki wyżej wspomniana kamienica, wyskakująca ponad inne, psuć będzie ogólną harmonię.

Plac Warecki również należy do placów o zasadniczym kształcie dobrym, zeszpeconych przez powstanie wzdłuż linii regulacyjnej, określającej ten kształt, budowli nieodpowiednich. Wokoło tego placu widzimy domy najprzeróżniejszych stylów i wymiarów i monumentalne budowle, stojące obok siebie tak, jak wypadło; nie znać tu wcale chęci

skomponowania tego wszystkiego w jedną całość, gdzie pewien monumentalny motyw panowałby wyraźnie nad innymi tak, jak to w każdej kompozycji być powinno. A już sytuacja tego gmachu na rogu Moinuski — samego w sobie, notabene, przedstawiającego niezaprzeczoną architektoniczną wartość, ale przyklepionego do czynszowego drapacza, wznoszącego szczytową ścianę swoją ponad dach tego gmachu, zwalnia od wszelkich komentarzy.

Trójkątne place, jak plac Grzybowski i plac Bankowy, są według zdania niektórych specjalistów budowy miast, zasadniczo nieodpowiednie. Nie nadają się do racjonalnego rozwiązania ani praktycznie, ani estetycznie. Plac Bankowy przedstawia się jako lamus bezładny, którego bezład zadokumentowany jest jeszcze bardziej przez moment dzikiej natury, jaki tworzy pretensjonalnie zwany skwer na samym środku placu. W tym bezładzie szlachetne linie Banku Polskiego i Izby Skarbowej zatracają się.

Plac Krasieński nie jest placem, lecz dziedzińcem przed pałacem.

Place gwiazdziste w rodzaju placu Mokotowskiego i Zbawiciela są karygodnym, bezmyślnym naśladowaniem monumentalnych gwiazdzistych placów, jakie spotykamy w stolicach europejskich. Takie place są wogóle bardzo niewdzięczne do wystudowania, a tylko wtedy dobre, praktyczne i estetyczne rezultaty dają, jeśli są w najdrobniejszych szczegółach opracowane tak, jak np. Place de l'Etoile w Paryżu.

Ale jakże może być mowa o jakimś architektonicznym efekcie, jeśli narożniki tych placów są każdy inny, jeśli bądź nie posiadają żadnego głównego kompozycyjnego motywu, jak plac Mokotowski, albo jeśli ten motyw główny, jak kościół Zbawiciela na tymże placu tworzy taki sam narożnik jak inne kamienice.

W placach okrągłych, gwiazdzistych, główny motyw kompozycyjny stać winien w pośrodku, tak, aby osie poszczególnych arterii i ulic doń dochodzących zbiegły się na nim, nie może więc to być budynek, a tylko albo pomnik albo fontanna, albo łuk tryumfalny. Place gwiazdziste są placami architektoniczno-rzeźbiarskimi, że tak powiem; tembardziej nie mogą być placami ogrodowymi i tutaj również należy skrytykować kępy drzew, stojące w pośrodku placu Mokotowskiego i Zbawiciela.

W referacie swoim o architekturze dawnej Warszawy architekt Jarosław Wojciechowski poruszył sprawę placów Saskiego i Teatralnego; powtarzać jego wywodów nie będę.

Po placach, głównym momentem, nadającym miastu charakterystyczną estetyczną cechę, są perspektywy ujęte w ramy szerokich całości monumentalnych.

Mimo wspaniałego położenia, nad rzeką, z wysoką względnie skar-
pą, dzielącą miasto na dolne i górne, Warszawa posiada zaledwie kilka
perspektyw w znaczeniu architektonicznym, i to przeważnie zeszpeco-
nych.

Krakowskie Przedmieście z widokiem na kolumnę Zygmunta i Sta-
re Miasto z jednej strony, na pałac Potockich i kościół Wizytek z dru-
giej, w całości swojej przedstawia się jeszcze zupełnie dodatnio, mimo
wprowadzenia licznych czynników, psujących ogólną harmonię. Jak
zszpecone zostało monumentalne zakończenie perspektywy Krakow-
skiego Przedmieścia przez przeróbkę pałacu Staszica na cerkiew, każdy
zdaje sobie z tego sprawę.

Jak zamącona została przez wyskok dwu kamieniec harmonijna
linia Nowego Świata tak łagodnie kierująca wzrok stopniowo na wieże
Ś-to Krzyskie, dosyć spojrzeć, aby się o tem przekonać.

Naturalne perspektywy Warszawy, wynikające z samej topografii
miasta, zostały zmarnowane. Na skraju wysokiego poziomu miasta,
gdzie grunt nagle skłania się ku Powiślu, zamiast szerokich założeń,
odslaniających panoramę Wisły, i zamiast ulic lub bulwarów, schodzą-
cych w lekkim spadku wzdłuż skarpy równoległe do poziomnie wzgó-
rza, mamy karkołomne uliczki pnące się podług linii najsilniejszego po-
chylenia skarpy i skomplikowanymi ślimakami doprowadzające, niewia-
domo czemu, akurat do punktu, położonego na dole geometrycznie pod
punktem wyjścia ulicy na górze. Tak jest na Karowej, która, w dodat-
ku, odslania widok na ordynarnie sterzący komin fabryczny.

Zamiast perspektyw, zamkniętych pomnikami lub monumentalny-
mi gmachami, Warszawa posiada beznadziejne linie proste w rodzaju
Marszałkowskiej lub Alei Jerozolimskich, zakończone w jedną i drugą
stronę... niczem!

Gmachy publiczne stoją na tych ulicach pod rząd i, miejscem swo-
jem nie wyróżniając się od domów niczem, nie zaznaczają monumental-
ności swojej.

Tam, gdzie przypadkowo zresztą, teren, na którym postanowiono
wzniesić jakiś gmach monumentalny, pozwalał na założenie racjonalnej
kompozycyjnej całości, np. traktując ten gmach jako motyw, zamykają-
cy perspektywę danej ulicy, tam nawet omijano tę okazyję (np. Konser-
watorium na końcu Ordynackiej, którego główny motyw nawpół cho-
wa się za linię domów prawej strony ulicy Ordynackiej), gdzieindziej
znów monumentalny gmach stawiano w pobliżu już istniejącego, nie
starając się ani pod względem stylu, ani pod względem sytuacji połą-
czyć tych dwu motywów w jedną kompozycyjną całość (Zachęta i koś-
ciół Ewangelicki — Bank Landaua i pałac Mniszków).

A teraz, jeśli przyjrzymy się domom, powstałym w Warszawie w ostatnich czasach, to niepodobna wyobrazić sobie jaskrawszych dowodów, jaką krzywdę wyrządziła zewnętrznyemu wyglądowi miasta smutnej pamięci anarchia budowlana ostatnich czasów. Małe domki obok drapaczy chmur, prywatne pałacyki obok kamieniec dochodowych, cegła licówka obok kamienia i tynku wszelkich kolorów; Secesja, Ludwiki, empiry, pseudo-renesans i pseudo-barok, wszystko razem, pélemèle. Cóż z tego, że poszczególne domy mogą być oryginalne, wspańiałe nawet, jeśli ani rozmiarami, ani architektonicznym charakterem, ani materiałem nie mają ze sobą nic wspólnego; powiem nawet, że im są oryginalniejsze same w sobie, tem mniej spełniają swoje zadanie w ogólnym wyglądzie miasta, gdyż tylko chaos wprowadzają, licytując się wzajemnie oryginalnością lub pięknem, chaos, w którym ginie to, co w mieście jedynie zaznaczać się winno wyraźnie, mianowicie publiczny gmach monumentalny.

Na każdym placu, na każdej ulicy w Warszawie mamy szeregi przykładów tego rodzaju. W Alei Ujazdowskiej np., z jednej strony ul. Szopena stoi olbrzymi drapacz secesyjny, tuż na drugim rogu subtelny pałacyk Ludwikowski. Na tej samej Alei, blisko placu Ś-go Aleksandra, sąsiadują znów olbrzymia kamienica, wspaniała zresztą i tak samo w ogólnej masie, jak w szczegółach, najsubtelniej wystudyowana, z pałacym jednopiętrowym, przygniecionym kolosalnością sąsiada swojego. Bez dalszych zbytecznych komentarzy wspomnę tylko jeszcze kamienicę na rogu placu Ś-go Aleksandra i rogu Hożej, kamienicę na Miodowej, sterczącą ponad szlachetnymi liniami pałacu Prymasowskiego, kamienicę na rogu Chmielnej i Nowego Światu; kamienicę naprzeciw kościoła Ś-go Krzyża z oblepioną reklamami szczytową ścianą, wznoszącą się nad steroryzowanymi, że tak powiem, domkami, dawnymi zabytkami o szlachetnych skromnych kształtach i t. d.

Tych kilka przykładów wystarczy, aby zdać sobie sprawę ze szkód, wyrządzonych stolicy naszej przez brak przepisów budowlanych i nadzoru artystyczno-budowlanego. Niektóre z tych szkód dadzą się, przy zrozumieniu i poczuciu pewnych konieczności, naprawić. Niejedne zaś długo jeszcze ściągać będą przekleństwa przyszłych pokoleń z wyrobionem już poczuciem piękna i harmonii na tę smutną epokę, podczas której Warszawa tak zeszpeconą została.

PUŚCIZNA WIEKÓW W ARCHITEKTONICZNYM OBRAZIE MIASTA.

Wygłosił **Jarosław Wojciechowski**, arch.

Miasto stare, jak Warszawa, jest obrazem zbiorowym duszy wielu bardzo pokoleń. Jest funkcją integralną twórczych tych pokoleń wysiłków i odzwierciedleniem wszystkich ich przeżyć. Prawi nam o ogromie niezmiernym pracy, o bólach i radościach mieszkańców.

Ponadto każde miasto jest organizmem żywym, jednostką społeczną, podlegającą tym samym prawom rozwoju i istnienia, co i organizm ludzki. Ma ono swoją fizyognomię i wyraz, może być ładnym, brzydkim, lub średnim, może być zdrowym i chorem, biednym, czy bogatym, ono rodzi się, rośnie i wychowuje; ma swoje potrzeby, pragnienia i konieczności.

Nie więc dziwnego, że jak z rysów twarzy ludzkiej można odczytać, charakter i przeszłość danego człowieka, tak i wygląd miasta, czyli jego rysy, są skamieniałą księgą dziejów, wyrytą w ulicach i budynkach.

Przyjrzyjmy się obliczu Warszawy. Zobaczmy, co na nim wypisały wieki.

Oto panorama Starego Miasta, widziana z wieży kościoła Paulinów. Chaos natłoczonych tutaj domostw, morze piętujących się dachów, wykwity śmigających w górę brył, wszystko to razem przedstawia nam plastycznie charakter Warszawy pierwotnej, zamkniętej jeszcze murami, na małym kawałku ziemi skupionej i jakby skurczonej. Określony kształt planu miasta średniowiecznego pozostał podstawą całego obrazu, jaki dzisiaj widzimy. Typowość tego obrazu nie zatraciła się, pomimo form barokowych, w jakie przyoblekło się miasto w XVII i XVIII wiekach. Zmieniły się tylko kształty zewnętrzne, grunt, użyźniony ciałami pokoleń narodził wokoło, ale duch, zamknięty dogmatem, przetrwał dotąd, jakby ze śpiżu odlany.

Pomimo prostolinijnego założenia wszędzie nieregularności, zwężenia i występy. Uliczki wązkie, krzywe; wśród nich romantyczne zakątki i zakamarki. Co krok nowy, nieoczekiwany widok.

Oto kilka z nich, najbardziej typowych.

Wylot Wązkiego Dunaju. Ciasna szyja z silnym akcentem architektonicznym, z wykuszem na kamienicy t. zw. ks. Mazowieckich, stanowi jakby ramę dla dalszego obrazu, grupy domów w rynku.

Wylot ulicy Jezuickiej o założeniu obronnym, zamknięty architektonicznie domem t. zw. Skargi, z wykuszem od strony ul. Celnej.

Perspektywa ulicy Ś-to Jańskiej, niestety jak i wszystkie inne, jakie jeszcze ujrzymy przez obiektyw fotograficzny, skarykaturowana, nie daje nawet części tego wrażenia, jakie otrzymujemy w naturze. Piękny akcent wieży zegarowej zamku w zamknięciu perspektywy, tak silny w rzeczywistości, tutaj ginie.

Perspektywa ulicy Piwnej, jednej z piękniejszych ulic staromiejskich, tak jak i poprzednia, jest daleka od rzeczywistego efektu. Łagodnie się linia ulicy w nieznacznych załamach fasad, bardzo spokojnych. Wspaniale siedzi z boku jędrna bryła wieży kościoła Augustyanów. Widok zamyka ledwie tu mającząca a bardzo wyraźna w naturze sylweta wież kościoła Paulinów, występująca na dalekim planie z za pięknego domu uwieńczonego attyką z Chrystusem, domu przy Wązkim Dunaju.

Z ciasnoty zwartego zabudowania przestrzeń otwiera się nagle, ukazując miejsca szerszego oddechu.

Oto uroczy, zaciszny plac Kanonii. Albo znów ruchem targowym ożywiony plac Szerokiego Dunaju, ujęty w proste nad wyraz ramy architektoniczne. Pięknie ponad dachami rysują się wieżycy kościołów: paulińskiego i dominikańskiego. One też nadają wiele uroku całemu obrazowi.

Charakter staromiejski zamkniętego murami jądra przenosi się i po za jego granice, ciągnąc przedewszystkiem ku Nowemu Miastu.

Zburzenie bramy Nowomiejskiej i połączonych z nią fortyfikacji zmodernizowało znacznie charakter ul. Gołębiej. Pociaszamy się jednak tem, że odkryła się przez to prześliczna partya z widokiem na kościół Paulinów. W załamie zabudowań, jaki tu występuje od strony dawnej t. zw. Gdańskiej Piwnicy (dziś niestety haniebnie przebudowanej), wiadać jeszcze pozostałości fortecznych murów bramy Nowomiejskiej.

Jeden z niezrównanych widoków przedstawia też ulica Freta Szeroka, zwłaszcza przy wylocie ul. Długiej, wspaniale reakcentowana kościołem Paulinów i wieżycą kościoła dominikańskiego. Lecz duch śred-

niowiecza uleciał już z tego zakątka. Barok niepodzielnie wycisnął tu swoje piętno.

Charakter staromiejski uwydatnia się w ul. Podwale. Ulica sama powstała względnie niedawno, gdyż dopiero przy końcu XVIII wieku, lecz założenie swe architektoniczne zawdzięcza murom miejskim po łuku biegnącym. Ten też łuk charakterystyczny stanowi o jej wyrazie szlachetnym i zajmującym pomimo mniej okazałych budowli.

Wiele też jeszcze staromiejskiego wyrazu posiada ul. Długa, odwieczna arterya komunikacyjna, dawny trakt błoński, do niedawna jedna z pryncypalnych ulic Warszawy. Część jej szeroka ma mniej więcej ten sam charakter barokowy, jaki widzieliśmy w ul. Freta, lecz du-



Rys. 1. Ul. Freta przy wylocie Długiej¹⁾.

żo tu już zaszło nowszych zmian. Część jej wązka mówi nam o Warszawie z przed stu laty. Łukowo wygięta perspektywa z szeregiem budowli z początku XIX w. stanowi jeden z najszlachetniejszych widoków Warszawy (rys. 2). Jakże majestatycznie wydaje się tu w swej dostojnej prostocie gmach hotelu Polskiego. Przykład to żywy artystycznego obrazu w kompozycyi ulicy.

Ewolucyjnemu pędowi nowego życia i nowej sztuki na początku XVII w. zawdzięczają swe powstanie dzielnice, leżące w sąsiedztwie Starego Miasta — dawne jego przedmieścia.

¹⁾ Z licznych przezroczy, rzucanych na ekran przez prelegenta, wybraliśmy kilka najbardziej charakterystycznych.

Burze dziejowe, czas i poczynania pokoleń następnych starły z nich wyraz pierwotny, jeśli chodzi o kształty architektoniczne budowli. Zginęły ówczesne pałace; kościoły przebudowano; domy narosły, jako twory późniejsze, lecz charakter tych dawnych przedmieść pozostał w ich ogólnej konfiguracji, w chaotycznym i przypadkowym rozplanowaniu, w którym znać nie liczący się z niczem szeroki rozmach możnowładczych jednostek. Przykład tego dowodny — okolice najbliższe placu Teatralnego. Duch dawnej Warszawy przemawia tu jeszcze sil-



Rys. 2. Ul. Długa.

nie. Znajdujemy tu jeszcze wielce charakterystyczne fragmenty, jak wylot ul. Senatorskiej na plac Bankowy. Trzy epoki — barokowa w kościele Reformatów, rokokowa w figurze św. Jana Nepomucena, pamiątce po Mniszchu, oraz empirowa w pałacu ordynata Zamoyskiego, stojącym na miejscu dawnego pałacu Błękitnego hrabiny Orzelskiej, splatają się tu w jedną harmonijną całość. Lecz są to już okruchy. Prędko tocząca się fala życia ściera bezlitośnie ślady przeszłości. Z roku na rok prawie zmienia się wygląd miasta. Czasem już okres kilku dziesiątków lat otwiera przepaść pomiędzy dawnymi a nowymi czasami. Pouczy nas

o tem widok Leszna, z przed czterdziestu lat (rys. 3). Jakże różni się od tego, co dziś w tem samym miejscu oglądamy! Zapamiętajmy go, jako przykład dodatni ulicy o charakterze podmiejskim.

Okres dziejowy, zapoczątkowany w zaraniu XVIII w. przełomem w życiu Warszawy, kiedy stała się ona stolicą po przeniesieniu rezydencji królewskiej, najsilniej się rozwinął i najpotężniej przemawia też do nas w Przedmieściu Krakowskim, najpiękniejszej ulicy Warszawy. Trzy bezmała wieki najświetniejszego rozwoju stolicy złożyły się na zasadniczą jego treść. Jest ono jakby Panteonem przeszłości. Ciągnie się



Rys. 3. Ul. Leszno, z fot. Brandla.

Krakowskie Przedmieście wzdłuż wielkiej drogi publicznej do Zamku i wzdłuż wielkiej arterii komunikacyjnej Wisły. Łącznie z Nowym Światem stanowi ono nerw zasadniczy, kość pacierzową miasta, która, przedłużona przez Belweder — hen aż po Królewski Wilanów, daje wytyczną dla przyszłego rozwoju Warszawy.

Wspaniałą, pełną niezrównanego efektu i odrębności swoistego wyrazu perspektywą nawiązuje Krakowskie Przedmieście łączność dziejową ze Starem Miastem — macierzą Warszawy.

Niemniej wspaniałą perspektywą do tak niedawna nawiązywało przeszłość swą ze Światem Nowym. Dom Towarzystwa Przyjaciół

Nauk, dzieło Corazziego, stanowił dla niej dziwnie piękne zamknięcie. Widok, jaki tu się przedstawiał, był bardzo ciekawy, zwłaszcza gdy nie istniała jeszcze ul. Berga, dzisiejsza Traugutta. W miejscu jej wylotu stał szlachetny gmach klasztoru misjonarzy o wysokim dachu mansardowym.

Wzór dawnych wielkopańskich rezydencji pozostał w pałacu rokokowym, obecnie hr. Józefa Potockiego, dziele Fontany. Na dawnym widoku oglądać możemy jeszcze obok pałacu stojący hotel Gerlacha, na miejscu którego stanął później hotel Europejski, gdy przebitą została ulica Czysta.

O założeniu pałacowem jest też gmach Uniwersytetu, dawny pałac Kazimierzowski, zepsuty dziś zawalidrogą, jaką stworzyła dla szlachet-



Rys 4. Ul. Nowy Świat, z fot. Brandla.

nej fasady Szpilowskiego wystawiona niedawno biblioteka. Dziedziniec, oddzielony tylko lekką kratą w głębi, stanowił jakby rozszerzenie Krakowskiego Przedmieścia i wytwarzał piękną perspektywę.

Układ podobny zachował się w pałacu Namiestnika. Jeden to z najszlachetniejszych gmachów Warszawy. Dziś w pośrodku dziedzińca rosną krzewy i stoi pomnik Paskiewicza, nawiasem mówiąc, najpiękniejszy, jako dzieło sztuki, pomnik w Warszawie.

Posiada Krakowskie Przedmieście wiele jeszcze wspaniałych motywów w innych gmachach oraz kościołach, i w połączeniu jednych z drugimi.

Jakże silnym i jak pełnym doskonałości jest naprzykład w znaczeniu architektonicznym zespół brył kościoła Wizytek i pałacu Potockich. Jak świetnie wyzyskany tu został załam ulicy, z jaką dystynkcyą stanął nowy pałac przy boku istniejącego już kościoła.

Wypływający z Krakowskiego Przedmieścia Nowy Świat był do niedawna przesłiczną ulicą. Dziś jeszcze pozostało w nim wiele z dawnego dostojenstwa; pozostała przede wszystkim linia ukształtowania o wspaniale zakreślonym, łagodnym łuku, dającym pole do uroczej perspektywy. Dziś jeszcze ten łuk z dominantą majestatycznych wież kościoła Ś-to Krzyskiego stanowi jeden z niepowszednich widoków Warszawy. Charakter jednak zabudowania samego uległ znacznemu oszpecceniu.

A charakter ten końca XVIII i początku XIX w. jeszcze kilkanaście lat temu trwał w dawnej swej stylowej powadze i piękności (rys. 4). Widok, jaki tu mamy przed sobą, jest wzorem skończenie doskonałym ulicy.

Ostatniem i najmłodszym dzwonem w rozwoju rdzenia miejskiego był plac św. Aleksandra.

Niewielka bryła skupionego w centralnem założeniu kościoła była mądrze obmyślanem ustosunkowaniem mas budowli do wymiarów i zarysu placu, który dlatego właśnie, pomimo swej dość prostaczej, jakby małomiejskiej architektury, miał jednak wyraz monumentalności.

Dziś plac ten jest zniszczony zupełnie.

Gdy mowa o placu, zaznaczyć należy słuszne utyskiwania na to, że Warszawa nie posiada placów. A jednak posiada ona kilka założeń, które, jeśli nie są dziś placami, to dlatego tylko, iż nie chcemy, ażeby nimi były.

Dawny widok gmachu Teatru Wielkiego mówi nam dowodnie, jak okazałym był wówczas plac przed tym gmachem. A wszakże nie nie zmieniło się od tego czasu w ogólnej figurze placu: jeśli plac ten dziś zaginął, to tylko i wyłącznie dlatego, iż rosną na nim liczne i gęste zarośla oraz stoją różne budy i szalety. Usuńmy je, a plac zmartwychwstanie.

Widzimy też, jak obszernym był plac przed dworcem kolei Wiedeńskiej, bez krzaków i szaletów, które go dziś „przyozdabiają“.

Mogą też powrócić do względnej doskonałości architektonicznej place takie, jak Bankowy i Krasieński.

Najwięcej wyrazu monumentalnego posiadał do niedawna plac Saski (rys. 5), który, po wystawieniu olbrzymiego Soboru, przestał

właściwie istnieć. Zamykający go od ogrodu gmach z kolumnadą — to dawny pałac kupca rosyjskiego, Skworcowa. Pomnik, jaki tu widać, drażnił uczucia naszej narodowej godności. A jednak dzisiaj — tęsknimy niemal za tym placem i za widokiem, jaki przedstawiał, był on bowiem pięknym, jako przejaw szczyry sztuki ówczesnej epoki.

W chwili, gdy powstawał plac Saski, miasto znajdowało się już w okowach. Z utratą bytu politycznego i zanikiem władz autonomicznych, warunki jego stawały się anormalne; lecz rozwój mocą żywiołowego rozpędu trwał nieprzerwanie, nie zdradzając jeszcze symptoma-



Rys. 5. Plac Saski, z fot. Brandla.

tów groźnej choroby. Zło wybuchnąć miało z całą potęgą znacznie później.

Ówczesna Warszawa, Warszawa drugiej i trzeciej ćwierci XIX w., nie ma już wielkiego gestu stolicy i nie błyszczy przepychem, nie wznosi też monumentów. Wygląd jej nie upiększa się zbyt, lecz i nie psuje. Wiele wzniesionych podówczas gmachów i domów jest dzisiaj ozdobą miasta.

Gdy spokojnie i trzeźwo oceniamy wartość tego ubiegłego, a tak nam jeszcze bliższego okresu, przyjsć musimy do przekonania, że architektura ówczesna nie była złą. Nie była ona twórczą, ale za to harmonijną. Miała swoją powagę i swój odrębny wyraz szarego kos-

mopolityzmu, wypływający z podłoża ujednostajnionych upodobań. Mówią nam o tem wzniesione pomiędzy 70 a 80 rokiem ulice śródmieścia, jak Berga, Mazowiecka, Włodzimierska, a nawet te tak znienawidzone do niedawna przejawy koszarowego zabudowania, jak Wspólna lub Hoża.

Spójrzmy w ulicę Włodzimierską, na połąć jej przeciwległą stronie, po której stoi gmach Stowarzyszenia Techników.

Jest w monotonnej linii jej bezpłciowych fasad pewna dostojność, jest ład i porządek, który nas ujmuje.

Niema tu w każdym razie nic takiego, na widok czego gdzieś indziej na każdym prawie kroku doznajemy wrażenia, jakby ktoś, mówiąc językiem poety — ręką nam w trzewia sięgnął i zatargał. Wszystkie okropności i ohydy — to nabytek lat ostatnich, najwyżej dwudziestu.

Zaznaczyć chcę tylko jeszcze, że Warszawa, ten twór, na który złożyły się w równym stopniu czas, warunki przyrodzone, jak i dzieła rąk ludzkich, że Warszawa jest miastem o bogatej, burzliwej przeszłości. Że dzięki tej przeszłości obraz architektoniczny miasta, pomimo wszystkiego, co temu przeciwdziało, a zwłaszcza przeciwdziała, jest w ogólnem założeniu piękny. My może nie odczuwamy tego piękna, bośmy się już z niem opatrzyli, lecz miarodajną tu pozostaje zgodna opinia cudzoziemców.

Jest naszym narodowym obowiązkiem przekazanie tej pięknej spuścizny wieków pokoleniom jak najdalszym. Wniknięcie zaś w jej treść duchową dla wyssania z jej soków myśli do dalszej twórczości będzie naszą narodową mądrością.

I jeszcze jedno. Posiada Warszawa swoisty, wielce oryginalny charakter, swoją silną indywidualność, którą kultywować należy jako zasadniczą funkcyę fizyologiczną, uzależniającą przyszły prawidłowy rozwój wielce złożonego organizmu miejskiego.

Organizm ten jest dzisiaj chory. Więc i ta Warszawa dziejowa, zakreślona mniej więcej w granicach Warszawy Stanisławowskiej, wymaga wielu środków leczniczych, wielu poprawek i uzupełnień.

Lecz nie w niej miejsce dla wielkich monumentalnych poczynąń i projektów architektonicznych przyszłości.

Te rozwinąć się muszą na martwych i bezdusznych terenach Warszawy Nowej, na ogromnych połąciach pustych własności rządowych, na obszarach nowoprzyłączonych przedmieść i gmin, słowem, na wszystkich tych miejscach, do których prawa swojego nie zgłosiła jeszcze historia.

O USTAWIE BUDOWLANEJ DLA M. ST. WARSZAWY.

Wygłosił **Gustaw Trzeiński**, arch.

Przedmówcy moi zaznajomili szan. słuchaczy z tem, jaką architektura Warszawy była w czasie rozkwitu, jak następnie warunki polityczne i społeczne spowodowały upadek tej architektury i jaką chcielibyśmy ją widzieć w jaśniejszej przyszłości. Mnie wypadło w udziale zastanowić się nad środkami, jakimi te nasze dążenia i pragnienia w czyn wcielić się dadzą. Kultura społeczna, poczucie piękna i dobre chęci są to oczywiście czynniki pierwszorzędного znaczenia i niezbędne do kształtowania architektury, będącej jednym z zewnętrznych wyrazów myśli społecznej, ale muszą być one poparte niezruszonym aktem woli społecznej, jakim jest prawo.

Ograniczenie samowoli budowlanej bądź to przez przepisy prawa, bądź przez prawo zwyczajowe jest niemal tak dawne, jak budownictwo samo, gdyż bezwzględna swoboda budowania nigdy nie istniała w zorganizowanym społeczeństwie. Prawo budowlane rozwijało się drogą ewolucyi, przystosowując się do coraz to nowych objawów życia społecznego. Działające dotąd w Warszawie prawa budowlane są bezwzględnym anachronizmem, skamieniałością, nie dającą się pogodzić z żywym organizmem, jakim jest miasto.

Dawniej właściciel budował dom przeważnie dla użytku swego i swej rodziny. Rzeczą jest oczywistą, że w takich warunkach, o ile przez tę budowę nie były narażone interesy ogólne i sąsiedzkie, ukształtowanie jej wewnątrz nieruchomości pozostawione było zupełnie do uznania budującego, który nie szczędził starań ni kosztów, ażeby budowała jak najpiękniej i jak najlepiej wypadła. Prawo budowlane ograniczało się do normowania stosunków sąsiedzkich, bezpieczeństwa ogniowego, zdrowotności ogólnej i wytrzymałości budowli.

Nowsze czasy przyniosły zupełnie odmienny rodzaj produkcji budowlanej — dom czynszowy. Interes budującego nie utożsamia się już z interesem przyszłego mieszkańca budowli — odwrotnie, różnią się one ze sobą biegunowo. Właścicielowi chodzi o to, ażeby jak najmniejszym kosztem, na możliwie szczupłej parceli wznieść dom, mogący pomieścić maximum lokatorów, zaś ich wygoda, spokój, zdrowotność, wrażenia estetyczne, są to sprawy dla niego o tyle ważne, o ile wpływają na rentowność budowli. W ten sposób budowa domu miejskiego ze szczupłych ram osobistych wkracza w dziedzinę społeczną, zjawia się nowa doniosła sprawa natury ogólnej — kwestya mieszkaniowa. Wynikiem tego jest znaczne rozszerzenie kompetencyi nadzoru budowlanego, konieczność wnikania tego nadzoru w treść zabudowania i normowanie tej treści przez prawo budowlane.

Rozwielmożnienie się koszar czynszowych sprawiło niepomierny wzrost wartości gruntów budowlanych, a co za tem idzie spekulacyę gruntową i budowlaną. Najbliższem zadaniem ustawy budowlanej jest właśnie zwalczenie tej spekulacyi. Da się to uskutecznić przez obniżenie rentowności gruntów, drogą zakazu budowli wielopiętrowych i przyjęcia zasady przestronności zabudowania w dzielnicach mieszkaniowych. Taki radykalny środek jest zwykle bardzo trudny do zastosowania, gdyż właściciele gruntów używają wszelkich środków w celu zapobieżenia uszczupleniu ich posiadania. Pomijając to, że interesy jednostek powinny być podporządkowane dobru ogólnemu, Warszawa jest obecnie w tym względzie w wyjątkowo szczęśliwych warunkach: znaczna większość terenów podmiejskich, wcielonych w granice Wielkiej Warszawy, należy bądź do rządu, bądź do miasta. Inicyatywa więc polityki budowlanej nie jest w rękach osób prywatnych i miasto ma możność kształtowania przyszłego rozwoju architektury według swego uznania, oraz wywierania wpływu na polepszenie warunków mieszkaniowych.

Z natury rzeczy ustawa rozpadać się będzie na trzy następujące części:

- I) O projektach zabudowania (czyli t. zw. planach regulacyjnych).
- II) O zabudowaniu działek.
- III) O inspekcji budowlanej.

Część I o projektach zabudowania zawierać ma szereg artykułów, normujących kształtowanie się miasta, jako zamkniętej kompozycyi architektonicznej. Przewiduję szeroki udział inicyatywy pry-

watnej w tej pracy, uważam więc za niezbędne podać w dziale tym ramy, w których inicjatywa ta obracać się może. Projektuję ściśle dostosowanie szerokości ulic do zamierzonego ich zabudowania oraz wyodrębnienie placów i kompleksów architektonicznych, stanowiących o charakterze obrazu miasta, gdzie władze będą miały prawo przymusu nad kształtowaniem wyglądu zewnętrznego nawet budowli prywatnych. Miasto będzie miało możność prowadzenia polityki budowlanej w celach dobra społecznego, otrzyma bowiem szeroką egzekutywę z prawem wywłaszczenia, inpropyryacji i komasacji gruntów. Jednocześnie ustawa wkłada na miasto szereg obowiązków, dotyczących sporządzania projektów zabudowania oraz budowy i utrzymania arterii komunikacyjnych. Jako zasadę przyjmuję zabudowywanie działek tylko przy gotowych, skanalizowanych ulicach.

Część II: zabudowywanie działek. Dział ten powinien być w gruncie rzeczy stopniowany według dzielnic projektu zabudowania. Ponieważ jednak projekt zabudowania nie jest jeszcze w ostatecznej formie opracowany, należy więc uciec się do drogi pośredniej, uwzględnić stopniowanie ustawy według teoretycznych rodzajów zabudowania. W następstwie, przy opracowaniu szczegółów projektu regulacyjnego, będą wyodrębnione dzielnice lub ulice o jednakowym typie zabudowania, do których będą się stosowały odpowiednie przepisy strefowe. Bardzo słusznie autorowie szkicu do projektu regulacyjnego Wielkiej Warszawy zaznaczają w swym referacie, że nie należy wzorować się na większości ustaw niemieckich, biorących za punkt wyjścia dom czynszowy i stosujących różne „ulgi“ dla domów małych, gdyż pomimo tych ulg przewaga rentowności pozostaje zawsze przy domu koszarowym, a mały dom „nie kalkuluje się“. Należy stworzyć przepisy zupełnie niezależne dla różnych typów zabudowania i typy te, w zależności od warunków miejscowych, ustawowo protegować.

Rodzaje zabudowania mogą być, jak wiadomo, następujące:

Zabudowanie luźne stanowi przeciwstawienie zabudowaniu zwartemu. Zabudowanie luźne wymaga, ażeby dom ze wszystkich stron miał przestrzeń wolną i nie dotykał innych zabudowań. Jeżeli dwa domy stykają się ścianami szczytowymi, inne zaś ściany mają wolne, mamy zabudowanie luźne domami podwójnymi — grupowe.

Jeżeli szereg domów styka się ścianami szczytowymi, powstaje zabudowanie półzwarte — szeregowe.

Zabudowanie szeregowe obrzędne różni się tem od poprzedniego, że domy stoją tu tylko w jednym zewnętrznym szeregu, budowa oficyn

jest wykluczona, tyły zaś działek, stykających się wewnątrz bloków budowlanych przeznacza się na ogrody. Ażeby zapobiedz zabudowaniu wnętrza bloków późniejszymi przystawkami lub oficynami, stosują się wewnętrzne linie regulacyjne.

Wreszcie zabudowanie działek domami frontowymi i oficynami, praktykowane dotąd w Warszawie, zwiemy zabudowaniem zwartem.

Tak się przedstawiają typy zabudowania w rzucie poziomym. Jeżeli jednak przejdziemy do trzeciego wymiaru, to nastąpi w naszych poglądach pewne zamieszanie. Zabudowania bowiem luźnego nie należy utożsamiać z zabudowaniem przestronnem, jak naodwrot zwartego ze skupionem. Właśnie zabudowanie luźne może stać się przez wielopiętrowość skupionem, co bywa często w praktyce. W Berlinie spotykamy szeregi typowych koszar czynszowych 4-o lub nawet 5-piętrowych, oddzielonych od siebie kilkometrowymi zaułkami, w dzielnicach, przeznaczonych do zabudowania luźnego. Domy takie, będąc dziwolągami architektonicznymi, mijają się oczywiście z pojęciem dobrego mieszkania.

Jak zabudowanie luźne może się stać skupionem, tak odwrotnie zwarte, przez odpowiednie ograniczenia budowlane, może nabrać charakteru przestronności, nie tracąc swych niezaprzeczonych przewag ekonomicznych. Przestronność będzie osiągnięta: 1) przez ograniczenie prawne ilości kondygnacyi i 2) przez ograniczenie wnętrza bloków.

Jako jedno z dobrodziejstw szeregowo-obrzeźnego sposobu zabudowania wysuwa się zwykle możność otrzymania zacisznych wewnętrznych ogródków i podwórek. Dobrodziejstwo to należy szacować jednak z pewnem zastrzeżeniem. Jeżeli chodzi o stare wzory, to rzeczywiście tak zabudowane dzielnice starych miast stwarzają urocze zakątki parków patrycyszowskich, odciętych od zgiełku ulicy — zacisznych. Nie do osiągnięcia jednak jest ta zaciszność przy obudowaniu bloku wielopiętrowymi rzędami domów zamieszkałych przez setki rodzin robotniczych. Oczywiście układ taki posiada dobre strony, jeżeli jednak przyjęlibyśmy zasadę wielopiętrowości, byłby on tylko jednym ze „złagodzeń“, które zwolennicy skupionego zabudowania stosują zwykle i które odchylają na pewien czas środki radykalne, mogące jedynie zreformować skutecznie nowoczesne mieszkanie.

Do takich złagodzeń należą też zarzucona już szeroka ulica

w dzielnicach mieszkaniowych oraz duże podwórza. Ani jedno ani drugie nie może zapobiedz złemu, jakie wyrządza wielopiętrowy dom mieszkalny. Najszerzej w rzucie poziomym pomyślane zabudowanie nie zapewni dobrych warunków mieszkaniowych, jeżeli się nie ograniczy wysokości. Wszelkie budowlane i higieniczne paliatywy i surrogaty, które kolejno stosowano, utrzymując jednak zasadę domu wielopiętrowego, podrożyły mieszkania, lecz oczekiwanych wyników nie dały. Zdaje się być wskazaną wytyczna racjonalnego zabudowania: nie należy skupiać ludzi na małej przestrzeni, zabudowanej przez wielopiętrowy dom, ażeby osiągnąć szeroką ulicę lub przestronne podwórze.

Stosując powyższe wywody do zabudowania Wielkiej Warszawy, wyobrażam sobie podział miasta na następujące strefy budowlane:

I. Dzielnica staromiejska i budowle o charakterze historycznym i artystycznym. Wyodrębnienie tej dzielnicy i budowli nie przedstawia trudności. Sposób zabudowania i wysokość są tu już ustalone przez tradycję. Przepisy specjalne określają zachowanie charakteru dzielnicy i opiekę nad zabytkami, którym w tych dzielnicach podporządkowane będą wszystkie inne względy.

II. Dzielnica śródmiejska handlowa. Przepisy, normujące zabudowanie tej i następnej dzielnicy, muszą być dostosowane do obecnego zabudowania, które należy przyjąć jako fakt dokonany, dążyć jednak będą do stopniowego uzdrowienia tych dzielnic. Zabudowanie zwarte najwyżej pięciopiętrowe.

III. Dzielnice śródmiejskie handlowo-mieszkaniowe (dzielnice zewnętrzne obecnie już zabudowane). Zabudowanie zwarte najwyżej czteropiętrowe.

IV. Arterye główne i place komunikacyjne nowych dzielnic. Zabudowanie zwarte najwyżej 4-piętrowe.

V. Place publiczne i architektoniczne starych i nowych dzielnic, będą w miarę opracowania projektu zabudowania wydzielane i architekturę ich określa odpowiednie projekty szczegółowe.

VI. Arterye drugorzędne nowych dzielnic, mogą być zabudowane, jak arterye główne lub jak ulice mieszkaniowe w zależności od szczegółowego opracowania projektu zabudowania.

VII. Dzielnice dworkowe (willowe). Dzielnice te, przeznaczone dla zamożnych warstw ludności, zajmą stosunkowo niewielką przestrzeń. Zabudowania luźne i grupowe domkami jedno- lub dwurodzinnymi najwyżej jednopiętrowymi. Ogródki przed domami.



VIII. Dzielnice mieszkaniowe I-ej kategorii. Dzielnice te będą grały najważniejszą rolę w zabudowaniu terenów, przyłączonych obecnie do Warszawy. Zabudowanie półzwarte obrzeżne domami jedno- lub dwurodzinnymi najwyżej dwupiętrowymi. Ogródki przed domami.

IX. Dzielnice mieszkaniowe II-ej kategorii, przeznaczone dla warstw uboższych. Zabudowanie półzwarte, najwyżej dwa piętra i mansardy. Ogródki przed domami, urządzone i utrzymywane przez miasto.

X. Dzielnice fabryczno-przemysłowe. Wyzyskanie powierzchni i wysokość zabudowania uwarunkowana tylko względami higieny i bezpieczeństwa. Pomieszczenia mieszkalne mogą się znajdować w tych dzielnicach tylko od ulicy, przy zachowaniu dla tych budowli przepisów strefy handlowo-mieszkaniowej.

W opracowanym projekcie zabudowania strefy powyższej będą zapewne w siebie wzajemnie przenikały, co jest bardzo pożądane. Wtedy przepisy dzielnicowe uwzględnią wszystkie warunki lokalne.

Chciałbym jeszcze zatrzymać uwagę szanownych słuchaczy na technice normowania wysokości domów i kształtowania ich lica. Rozróżniam dwa zasadnicze typy ulic: 1) arterye komunikacyjne, w których domy powinny odgrywać wyłącznie rolę tła dla budowli monumentalnych, zamykających perspektywę tych ulic, nie powinny się rzucać w oczy, a raczej sprawiać wrażenie spokoju i pewnej jednostajności, jak to widzieliśmy w zdjęciach z Paryża, pokazanych nam na jednym z ostatnich odczytów, i 2) ulice mieszkaniowe, gdzie każdy domek powinien przedstawiać skończoną całość architektoniczną, mieć indywidualność, fizyognomię.

O ile więc dla arteryi komunikacyjnych mam zamiar zastosować paryski system obrysów, ściśle określający zewnętrzną bryłę domów, w dzielnicach mieszkaniowych zamierzam tak ustosunkować przepisy, ażeby pozostawić jaknajszerszą swobodę kompozycji architektonicznej, profilacji budowli w rzucie i wysokości, stosowaniu wykuszów, balkonów, tarasów, ganków i t. p. rozczłonkowań architektonicznych.

Część III, o inspekcji budowlanej, nie przedstawia ciekawszych momentów. Ustawy zagraniczne dają tu zupełnie skończone i doskonałe wzory.

Tak się przedstawia w głównych zarysach idea przyszłej ustawy budowlanej miejskiej. Co do jej konstrukcyi zaznaczę, że powinna ona

być taką, ażeby dawała każdemu obywatelowi możność korzystania z pełni przysługujących mu praw, z drugiej zaś strony umożliwiała miastu realizację najdalej idących zamierzeń, mających na celu dobro społeczne, nawet wbrew woli jednostek.

Ażebyśmy mogli jednak z całą pewnością spojrzeć w przyszłość architektury naszej, musimy na straży tych praw postawić ludzi zasobnych w wiedzę, talent i wielkie umiłowanie naszej stolicy.



PRZYCZYNY OBECNEGO STANU ARCHITEKTURY MIASTA I WARUNKI PRZYSZŁEGO JEJ ROZWOJU.

Wygłosił **Konstanty Jakimowicz**, arch.

Poza warunkami ogólnymi, które silniej lub słabiej wpływały na rozwój architektury miast całej Europy w drugiej połowie XIX i na początku XX w., my w Polsce mamy własne odrębne przyczyny, które wykoszławiły linię rozwojową naszej myśli architektonicznej: przerwanie polskiej gospodarki samorządnej, obca administracya o niskim poziomie kulturalnym, zatamowanie szkolnictwa, wprowadzenie polityki niszczycielskiej i wynaradawiającej nawet do świata artystycznego kształtowania życia — wszystko to są przyczyny natury politycznej, nam tylko właściwe.

Ale nie one same decydowały jedynie o drodze rozwoju architektury naszego miasta, były inne przyczyny — głębsze, bo nie zewnętrzne, a ustrojowe — wewnętrzne.

Zmieniała się i zmienia sama struktura Polski: układ warstw społecznych, liczebność narodu, charakter gospodarstwa społecznego. W kraju o wyraźnym uwarstwieniu społecznym, gdzie chłop i pan, ksiądz i mieszczanin, każdy stan trwał w swoim świecie wierzeń, tradycyi, obyczaju i własnego „ładu“ w artystycznym kształtowaniu życia, budzi się w okresie omawianym — wstrząs ustrojowy: zachwiał się „dotychczasowy porządek“, nastąpiło przesunięcie się i skłócenie warstw i powstanie silnej liczebnie, napływowej ludności miast, której obcą była kultura staromieszczańska, a tradycye wsi lub dworu nie mogły znaleźć należytego wyrazu w życiu miejskiem.

U nas, jak zresztą i gdzieindziej, rozrost miast spowodowany niebywałym dotąd rozwojem handlu i przemysłu, postawił przed tą różno-

litą ludnością zadanie pilne szybkiego zabudowywania się — w jaki sposób? — tak jak zawsze i wszędzie; a więc: stosownie do środków materialnych, zgodnie z potrzebami życia społecznego, na miarę stanu kultury i według prądów, panujących w dziedzinie smaku mieszkańców, a umiejętności i talentu artystów-wykonawców. Więc też, że środki materialne były coraz obfitsze, budowano wiele; potrzeby życia miejskiego stały się bardzo złożone i różnorodne, powstawały coraz to nowe gałęzie życia społecznego, więc szły za nimi nowe zadania architektoniczne, dotychczas nieznanne; w stanie kultury — zdumiewające różnice poziomów, zależne od pochodzenia, wychowania i rasy; w dziedzinie sztuki prądy skłócone z sobą, bez wyraźnej przewagi, chyba eklektyzmu i „paralelizmu historycznego“; umiejętność i sztuka architektoniczna stała się bardziej literacko-historyczną aniżeli artystyczno-zawodową, talentów, narzucających swoją wolę twórczą, brakło.

Zerwano związek tradycyjny z własną przeszłością, a rzucono się do naśladownictwa produkcji współczesnej obcej. A jednak na tem miejscu należy podkreślić, że aż do ostatniego ćwierćwiecza XIX stulecia była pewna miara artystyczna nawet w tym eklektyzmie, żyły tradycje „szkoły architektonicznej“, obowiązywały pewne reguły porządku, ładu architektonicznego, i na ulicach Warszawy powstawały domy poprawne, nie odrzynające się od swoich sąsiadów wrzaskiem egzotyeczności i chorobliwym maniactwem „niebываłej“ pseudooryginalności.

Jako reakcja przeciwko historyzmowi w architekturze, powstała t. zw. secesja i inne pokrewne kierunki modernizmu. Brak wybitnych talentów twórczych spowodował orgię naśladownictwa, z tą tylko różnicą, że oparto się nie na dziełach z ubiegłych czasów, na twórcach wysokiej próby, lecz naśladowano wzory z albumów — w wielkiej liczbie wydawanych (zwłaszcza w Niemczech), gdzie utrwalano na wieczną rzeczność pamięć twórcy zarozumiałego, niecierpliwego, a zwłaszcza niekulturalnego egzotyizmu artystycznego. Niech ginie artystyczny wyraz ulicy, lub placu, byleby dane „dzieło“ zwracało uwagę swoją „nowością“, byleby było „do niczego nie podobnem“.

Jeżeli dodamy, że zapanowała gorączka budowlana, nie pozwalająca architektowi przycichnąć przy tworzeniu, i brak zgranych pracowni, brak decydującego nakazu „mistrza“, to zobaczymy oryginalne zjawisko, że z jednego i tego samego biura architektonicznego wychodziły rzeczy, tak wzajemnie sobie obce, że trudno by domyśleć się ich wspólnego przynajmniej co do miejsca pochodzenia. Decydował dobór pra-

owników o najróżnorodniejszym przygotowaniu, żądanie i smak klienta spekulanta lub wyjątkowo kaprys snoba artystycznego.

I biedna publiczność miejska czuła się zbitą z tropu. Część tej publiczności, w której przetrwało jeszcze żywe poczucie prawdziwej sztuki, która przez okres zwiechrzenia i zamętu niosła w sobie tradycję kultury, poczuła się w kłopotcie, zahukana wrzaskiem reklamy dla nowych sztuczek i zażenowana, — a może nie jest godna odczuwania i rozumienia tych spraw, o których mówią „wtajemniczeni“. A „wtajemniczeni“ mówili nieraz: „istotna sztuka współczesna — jest to sztuka, która się nie podoba publiczności“.

Zarówno gdzieindziej, jak i u nas powoli przebija się poprzez ten chaos — prąd opamiętania, dążenie do harmonii całości, równowagi, „spokoju“ artystycznego.

Obecnie mamy nadzieję, że bliski jest dzień, kiedy nasz organizm narodowy oprze się na mocnym kręgosłupie własnego państwa.

Zadania organizacyjno-twórcze dadzą „pion“ naszym rozterkom duchowym; praca ufna, dla pokoleń przyszłych, skupi wysiłki w pewien „ład“ i architektura „ładu“ tego stanie się wyrazem. Nawiążą się nici zerwane z tradycją tak u nas bogatą, a bliską nam, możnaby powiedzieć uczuciowo współczesną; zaczniemy kuć dalsze ogniwa tego łańcucha, który przerwany został zgórą przed pół wiekiem, ale nie staniemy do pracy, jako naśladowcy jedynie, okres ślepego powtarzania minie prędko, — ale jako współtwórcy; nie po to jednak, ażeby każde dzieło nasze — nasze imię, nasz kaprys artystyczny głosiło, ale żeby w nich naród widział swój wyraz, a nowe czasy i nowe potrzeby znalazły w nich odzwierciedlenie.

A dojdziemy do tego przez istotne poznanie potrzeb narodu, przez zużytkowanie przyrodzonych bogactw budowlanych kraju, przez oszczędne szafowanie jego groszem, przez spokojne, a głębsze ujęcie podstawowych wymagań architektury, jako sztuki przestrzennej, a przede wszystkim przez „własną szkołę architektoniczną“ — *własną szkołę* nie tylko w tem znaczeniu, że jest ona u nas, a nie zagranicą, ale przez jej dążenie do wytworzenia kierunku zdecydowanego, drogą dyscypliny szkolnej, więc t. zw. szkoły artystycznej, „szkoły warszawskiej“, jak przynoszą nam na nasz grunt szkołę petersburską, paryską lub karlsruhenską nasi obecni „wędrowcy-żórawie“.

Taka „szkoła“ może nie istnieć dla geniuszów, ale da nam ona artystów, co nie zaprzepaszcza piękna miasta i nie zasłużą na miano przelotnych bawiludków, ustrojonych w cudze piórka.

Współpracowniczką tego skonsolidowania się polskiej myśli architektonicznej będzie oświecona a nieskrępowana w swych sądach publiczność — rządna i zapatrzona w przyszłość narodu. Rozchwytywanie wydawnictw z zakresu architektury polskiej w ostatnich czasach świadczy, że tkwi w narodzie naszym odczucie potrzeby odrodzenia architektury narodowej tak silnie, jak to widzimy obecnie i u narodów innych, a zwłaszcza u sąsiednich Niemców i Rosyan.

Na straży dobra publicznego w dziedzinie zabudowania miasta stanie nie wrogi najeźdźca, lecz własny silny rząd obywatelski, wsparty nie na bezdusznem archiwum pomysłów biurokratycznych, lecz na stale odmładzających się, żywych a przewidujących ustawach prawnych.

TREŚĆ:

	<i>Str.</i>
Zadania architektoniczne kształtowania miasta. — <i>Tadeusz Zieliński</i>	3
Bezplanowość zabudowania Warszawy w dobie obecnej. — <i>Antoni Dygat</i>	7
Puścizna wieków w architektonicznym obrazie miasta. — <i>Jarosław Wojciechowski</i>	12
O ustawie budowlanej dla m. st. Warszawy. — <i>Gustaw Trzeciński</i>	21
Przyczyny obecnego stanu architektury miasta i warunki przyszłego jej rozwoju. — <i>Konstanty Jakimowicz</i>	28

F
19.409